

# Skończyć z wszelką ideą pokoju

27 kwietnia 2020

28 stycznia 2020 r. w Białym Domu izraelski premier Benjamin Netanjahu, stojąc w pojedynkę obok amerykańskiego prezydenta, któremu niemal spiął słowa z ust, nie ukrywał radości.

Donald Trump ogłosił wreszcie swoje „porozumienie stulecia” [1] przed zebraną publicznością: ultranacjonalistycznymi i religijnymi żydami oraz ekstatycznymi ewangelickimi chrześcijanami, którzy doznają mistycznego uniesienia na samo wspomnienie Biblii, świętych miejsc judaizmu i cudu, którym jest istnienie państwa Izrael. Między dwoma krajami zapanowała całkowita symbioza – gdy prezydent Trump pozdrawiał jednego z architektów planu, Davida Friedmana, używając słów „wasz ambasador” trudno było się zorientować, czy uznaje go za amerykańskiego ambasadora w Jerozolimie czy ambasadora izraelskiego w Waszyngtonie.

Podczas ceremonii dużo mówiło się o Palestyńczykach. W końcu chodzi także o przyszłość ich oraz ich ziemi. Jednakże palestyńscy przedstawiciele nie tylko byli nieobecni, lecz cały plan został przygotowany bez ich najmniejszego udziału. Opracowali go Amerykanie – sami zagorzali syjoniści – oraz Izraelczycy, którzy w najlepszym razie ignorują dążenia palestyńskie, zaś w najgorszym – gardzą nimi, co potwierdza przyznanie Izraelowi 1/3 terytoriów Zachodniego Brzegu. Przedstawienie tego rodzaju przenosi nas o sto lat wstecz, do czasów, gdy odnośne narody nie miały nic do powiedzenia we własnej sprawie, a Bliski Wschód dzielili dyplomaci we frakach i cylindrach podczas popijania popołudniowej herbaty.

# Antypalestyński kolonializm

I tak 2 listopada 1917 r. Arthur James Balfour, minister spraw zagranicznych Imperium Brytyjskiego zdecydował o losie Palestyny, podpisując list głoszący, że „rząd Jej Wysokości z przychylnością rozważa [utworzenie tam] siedziby narodowej dla ludności żydowskiej”. Rzadziej cytowana druga część deklaracji adresowanej do ruchu syjonistycznego precyzuje, że „Zrozumiałym jest, że nie zostanie zrobione nic, co mogłoby zadziałać na szkodę (...) praw obywatelskich i religijnych nieżydowskich społeczności obecnych w Palestynie”. Wbrew tej klauzuli 90% tamtejszej ludności jest pozbawionych praw politycznych i narodowych. Jak dawniej, tak i teraz nikt nie zapytał palestyńskiej ludności o zdanie, jak dawniej, tak i dziś nie uznaje się jej tożsamości narodowej. Taka postawa ma właściwą sobie nazwę: kolonializm.

W 1917 r. stanowił on normę. Imperia brytyjskie i francuskie uważały się za wieczne i przekonane były o swoim niepodważalnym prawie do stanowienia o losie „podrzędnej” ludności Azji i Afryki. Sto lat później system kolonialny upadł i nie żałuje go nikt oprócz kilku tęskniących za „powinnością cywilizacyjną”, na którą powoływał się Jules Ferry, lub „brzemieniem białego człowieka”, o którym pisał Rudyard Kipling. A przecież każdy akapit „wizji” zaproponowanej 28 stycznia przez prezydenta Trumpa przesiąknięty jest tą mentalnością, nawet jeśli amerykański prezydent nie mógł nie zauważyć, że nie żyjemy już w epoce kolonialnej – dlatego uznaje, że jego stanowisko jest wyważone, ponieważ uznaje prawo Palestyńczyków do posiadania własnego państwa. Nie ma w tym nic nowego: już 25 czerwca 2002 r. uznał je prezydent George W. Bush [2], a nawet sam Netanjahu uznał tę ideę w swoim wystąpieniu 19 czerwca 2009 r. [3] Nakreślił nawet jego formę, przejętą teraz przez plan Trumpa: niezależnie od tego, jaka będzie jego powierzchnia i rozkład (patrz mapa), przyszłe państwo palestyńskie nie będzie posiadało żadnego z atrybutów należnych państwu, poczynawszy od

suwerenności.

Aby się wytłumaczyć, redaktorzy wyjaśniają z niezamierzonym humorem, że „suwerenność jest konceptem plastycznym [„amorphous”], który ewoluował w miarę upływu czasu. Wraz ze wzrastającą współzależnością każdy naród wybiera interakcje z innymi narodami, zawierając porozumienia, które ustalają najważniejsze parametry dla każdego”. Paradoksalna recepta, gdy chodzi o dwa państwa, które uznają, że działają w oparciu jedynie o własne interesy narodowe.

Zdemilitaryzowane państwo palestyńskie nie będzie miało kontroli nad swoimi granicami ani nad przestrzenią powietrzną i morską. Nawet mające zapewnić „ciągłość terytorium palestyńskiego” tunele i mosty, które połączą różne enklawy, pozostaną pod izraelskim nadzorem. A każda najdrobniejsza nawet decyzja Palestyńczyków będzie uzależniona od „bezpieczeństwa Izraela”.

Podczas gdy Waszyngton przyznaje Tel Awiwowi prawo do aneksji znacznych części terytoriów okupowanych po wojnie z czerwca 1967 r. – wszystkich osiedli oraz Doliny Jordanu – to planowane państwo palestyńskie obejmie zaledwie 1/3 obszaru Zachodniego Brzegu, co samo w sobie zgodnie z „wizją Trumpa” będzie ogromnym ustępstwem. „Wycofanie się z terytoriów zdobytych podczas wojny obronnej jest rzadkością w historii. Należy docenić to, że państwo Izrael wycofało się już z co najmniej 88% terytorium zajętych w 1967 r. Wizja ta przewiduje transfer znacznych terytoriów przez państwo Izrael – terytoriów, do których kraj wysuwa uzasadnione roszczenia prawne i historyczne, które są częścią prądu ojczyzny narodu żydowskiego”. W świecie Trumpa i Netanjahu złodziej, który ukradł 300 euro, i zwraca 100 wykazuje się niezwykle wielkodusznością.

Nawet w tym przyszłym bantustanie (uznanym za państwo dopiero za 4 lata i to tylko wówczas, gdy zgodzi się na to Izrael) Palestyńczycy będą musieli podporządkować się wymaganiom

swoich panów.

## Vae vistic!

Wystarczy jeden przykład, żeby pokazać w całej pełni logikę podporządkowania rządzącą nowym planem. Od momentu rozpoczęcia okupacji, w 1967 r., Palestyńczycy nie mogą swobodnie budować swoich domów. Armia izraelska burzy pod różnymi pretekstami setki wzniesionych przez nich budynków. O ile w swoim przyszłym „państwie” władze palestyńskie będą mogły wydawać pozwolenia na budowę, o tyle domy znajdujące się „w strefach przylegających do granicy między państwami izraelskim a palestyńskim, w tym również granicy między Jerozolimą a al-Kuds [4], będą poddane podstawowej kontroli państwa Izrael pod względem bezpieczeństwa”. Wystarczy spojrzeć na mapę, by przekonać się, że nie będzie stref, które nie byłyby „przylegające do państwa Izrael”.

Ograniczenia te wprowadzone są oczywiście w imię „bezpieczeństwa” – to słowo pojawia się w tekście 167 razy, średnio dwa razy na stronie – ale chodzi wyłącznie o bezpieczeństwo Izraela. Kraj ma najpotężniejszą armię w regionie, posiada broń nuklearną; jego siły powietrzne mogą bombardować Liban, Syrię, obecnie Irak i oczywiście Gazę. W 2019 r. zabitych zostało 133 Palestyńczyków, w tym 28 małoletnich [5], w porównaniu z 10 Izraelczykami, w tym jednym małoletnim [6]. A jednak, jak czytamy w dokumencie Trumpa, „nierealnym byłoby domagać się od państwa Izrael ustępstw w dziedzinie bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla życia jego obywateli”.

W swojej nowej interpretacji historii tekst wspomina jedynie o „wojnach obronnych, w tym o charakterze egzystencjalnym, prowadzonych przez Izrael”. Jednostronna inwazja na Egipt w 1956 r. była defensywna? A wojna z 1967 r., potępiona wówczas przez generała de Gaulle’a, ponieważ Izrael „oddał pierwszy strzał”? A inwazja na Liban w 1982 r.?

„Wizję Trumpa” można streścić wyrażeniem „Vae victis!” („biada zwyciężonym!”). Palestyńscy więźniowie polityczni, jeśli dopuścili się przelewu krwi, albo jedynie to planowali, nie zostaną zwolnieni nawet po zawarciu pokoju. Uchodźcy nie będą mogli powrócić do swoich domów, nie dostaną odszkodowań ani nie będą mogli osiedlić się w państwie palestyńskim bez zgody Izraela. Palestyńskie kierownictwo będzie również musiało „przeszkolić” swój naród, aby skończył z „mową nienawiści” (której oczywiście nie ma w Izraelu).

Wreszcie, Palestyńczycy będą musieli uznać Izrael za „państwo narodowe ludu żydowskiego”, legitymizując tym samym syjonistyczną wizję historii, ideę, że są intruzami na biblijnej ziemi i stawiając pod znakiem zapytania los około 1,2 mln „Palestyńczyków z 1948 r.”, nazywanych często „izraelskimi Arabami”, obywateli drugiej kategorii w państwie żydowskim. Zresztą wymiana terytoriów powinna wypchnąć 400 tys. z nich poza granice Izraela, umacniając marzenie o „etnicznej czystości”, którym kieruje się Tel Awiw [7].

W głośnym artykule zatytułowanym „Nie nazywajcie tego planem pokojowym” Daniel Levy, były izraelski negocjator porozumień z Oslo, pisze: „Istnieje różnica między kapitulacją a planem pokojowym. Lecz nawet warunki poddania się będą bardziej trwałe, jeśli zostaną pomyślane tak, aby strona pokonana zachowała pozory godności. ‘Wizja’ zaproponowana przez Waszyngton jest planem nienawiści”, podsumowuje [8].

## **„Plan pokojowy” przeciwko pokojowi**

W niedawnej przeszłości wielu amerykańskich prezydentów proponowało „plany pokojowe”, jak choćby Ronald Reagan w 1982 r. czy George H. Bush w 1991 r. Plan Trumpa po raz pierwszy odrzuca otwarcie dokumenty przyjęte przez Organizację Narodów Zjednoczonych (ONZ), zwłaszcza rezolucję 242 Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 r. uznającą „niedopuszczalność aneksji terytoriów zdobytych w wojnie”. Być może nie przetrwa

dłużej niż kadencja obecnego lokatora Białego Domu. Jednak oprócz tego, że potwierdza uznanie Jerozolimy za „odwieczną i niepodzielną stolicę” Izraela – co przyszłemu prezydentowi raczej trudno będzie uchylić – to zakłada również powołanie, i to jeszcze przed listopadowymi wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych, amerykańsko-izraelskiej komisji. Komisja ta określi dokładnie granice terytoriów, które będzie mógł – za zgodą Waszyngtonu – anektować Izrael.

Co mogą w tej sytuacji zrobić Palestyńczycy? Uzyskali wprawdzie jednogłośnie odrzucenie planu przez Ligę Arabską, Organizację Współpracy Islamskiej oraz Unię Afrykańską. Opinia publiczna wielu krajów wyraziła swoje potępienie, jak choćby w Maroku, gdzie dziesiątki tysięcy protestujących szydziło z planu Trumpa. Jednak niewiele stolic arabskich pozwoli sobie na otwarty sprzeciw wobec Stanów Zjednoczonych, a niektóre, szczególnie w Zatoce Perskiej, chętnie by się w niego włączyły, o czym świadczy obecność ich ambasadorów podczas prezentacji planu. Kilka zachodnich rządów, w tym władze Francji, „wyraziło uznanie dla wysiłków prezydenta Trumpa”, podporządkowując się wydanemu im nakazowi... jeszcze zanim mogli zapoznać się z dokumentem [9]. Natomiast Palestyńczycy nie uzyskali wystarczającego poparcia w ONZ, by skłonić Radę Bezpieczeństwa do przyjęcia rezolucji, która – nie potępiając nawet planu – przypomniałaby zasady zatwierdzane wielokrotnie w ostatnich dziesięcioleciach.

Podziały wśród Palestyńczyków oraz dyskredytacja obu ośrodków władzy – z Ramallah, siedziby Autonomii Palestyńskiej oraz z Gazy kontrolowanej przez Hamas – utrudniają przygotowanie odpowiedniej reakcji. Zagroziwszy zawieszeniem koordynacji bezpieczeństwa z Izraelem prezydent Mahmud Abbas wycofał się ponownie. Zachowuje bezruch, któremu towarzyszy klika dyplomatycznych gestów, mając nadzieję, że plan umrze śmiercią naturalną ze względu na brak palestyńskich rozmówców.

Ponieważ główną przeszkodą w realizacji planu są jednogłośnie Palestyńczycy, którzy będą się upierać przy swoich prawach,

tak jak upierają się przy swoich ziemiach i którzy nie zechcą uznać swojej porażki [10]. Tego oporu nie są w stanie złamać ani Izrael, ani Stany Zjednoczone, zwłaszcza że połowę mieszkańców historycznego terytorium Palestyny stanowią Palestyńczycy.

W 1989 r. amerykański historyk David Fromkin opublikował książkę zatytułowaną Pokój, by położyć kres wszelkiej idei pokoju [11]. Analizował w niej sposób, w jaki mocarstwa europejskie dzieliły Bliski Wschód i wbrew aspiracjom mieszkańców Palestyny wydały ją na pastwę żydowskiej kolonizacji. Zauważył, że „największa brytyjska iluzja na temat Bliskiego Wschodu – zgodnie z którą region pragnie być rządzony przez Wielką Brytanię lub przy jej pomocy – rozbiła się o kamienny mur rzeczywistości”. Ta „iluzja” stała się przyczyną śmierci milionów osób. Sto lat później „wizja” Trumpa bazuje na tej samej iluzji i zapowiada takie same konsekwencje.

Autorstwo: Alain Gresh

Tłumaczenie: Ewa Cyłwik

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)

## 0 autorze

Alain Gresh – Dyrektor dziennika internetowego OrientXXI.info.

## Przypisy

[1] „Peace to prosperity: A vision to improve the lives of the Palestinian and Israeli people”, Biały Dom, Waszyngton, DC, styczeń 2020.

[2] „Full text of George Bush’s speech”, „The Guardian”, Londyn, 25 czerwca 2002.

[3] Benjamin Netanjahu, przemówienie w Begin-Sadat Center for Strategic Studies Uniwersytetu Bar Ilan w Ramat Gan (Tel

Awiv), 14 czerwca 2009 r.

[4] Al-Kuds, arabska nazwa Jerozolimy, obejmowałaby tu stolicę przyszłego państwa palestyńskiego, która nie byłaby ani świętym miastem, ani nawet jego częścią, lecz tylko jego dzisiejszymi przedmieściami.

[5] „The year in review: Israeli forces killed 133 Palestinians, 28 of them minors”, B’Tselem, Jerozolima, 1 stycznia 2020.

[6] Israel-Palestine Timeline, <https://israelpalestinetimeline.org/2019deaths/>.

[7] Por. Sylvain Cypel, „En quête du ‘gène juif’”, Orient XXI, 5 lutego 2020, <https://orientxxi.info>.

[8] Daniel Levy, „Don’t call it a peace plan”, The American Prospect, 30 stycznia 2020, <https://prospect.org>.

[9] Georges Malbrunot, „Comment les États-Unis ont demandé à la communauté internationale de soutenir leur plan israélo-palestinien”, „Le Figaro”, Paryż, 1 lutego 2020.

[10] Czyt. „Palestyna budowana ciągle od nowa”, „Le Monde diplomatique”, czerwiec 2017.

[11] David Fromkin, „A Peace to End All Peace: The Fall of the Ottoman Empire and the Creation of the Modern Middle East”, Henry Holt, Nowy Jork 1989.